

O HENRYKA WERESZYCKIEGO SOJUSZU TRZECH CESARZY*

STEFAN KIENIEWICZ
(Warszawa)

Mamy dziś mówić o dziele nieprzeciętnym — zarówno z punktu widzenia historiografii ogólnej, jak i polskiej. Ogólnej — ponieważ ogląda znany skądinąd krajobraz z oryginalnego, polskiego obserwatorium. Z punktu widzenia historiografii polskiej — podejmuje jeden z kluczowych tematów historii europejskiej XIX w., w sposób bynajmniej nie „stykowy”.

Jest to owoc 20 z górą lat pracy. Autor zaczął przed wojną jako historyk dyplomacji 1863 r. W pierwszych powojennych latach zwrócił się ku historii Polski lat powojstaniowych. Myśląc i pisząc tak, jak zawsze myślał, zetknął się z bolesnymi przeciwnościami. Obrął więc sobie wówczas temat pracy pozapolski, mogący wtedy liczyć na tolerancję, ze względu na jego wydźwięk antybismarskowski. Dzięki stypendium Fundacji Forda mógł spędzić kilka miesięcy na poszukiwaniach w Londynie i Wiedniu. Kolejno ukazały się trzy tomy jego pióra: w 1965 — *Sojusz trzech cesarzy (1866—1872)*; w 1971 — *Walka o pokój europejski 1872—1878*; w 1977 — *Koniec sojuszu trzech cesarzy (1878—1887)*.

Nie jestem kompetentny dla oceny tego klasycznego dzieła z zakresu historii dyplomacji. Jest w nim co prawda widoczne także tło gospodarczo-społeczne i wewnętrzno-polityczne. W zasadzie jednak reflektor jest skierowany na stół przykryty zielonym suknem, za którym zasiadają gracze. Gra przypomina pokera; partnerzy, a tym bardziej kibice, dostrzegają tylko licytację i wyniki rozgrywki. Historyk jednak może zaglądać w karty i na tej podstawie wystawia graczom cenzurki, a także zastanawia się (by użyć znów terminologii brydżowej): czy dany szlem był wykonany „contre toute défense”. Opisywana gra tym się jednak różni od brydża, że tam każdy rober stanowi zamkniętą całość, zaś w historii stosunków międzynarodowych nic się nigdy nie kończy. I jeśli nas dziś pasjonują te 3 tomy Henryka Wereszyckiego, to dlatego że sukcesy i porażki ówczesnych mężów stanu miały następstwa sięgające aż do dziś. Zresztą bardzo podobne zagrania — raz trafne, raz chybione — obserwujemy i dzisiaj.

Podstawę źródłową dzieła stanowią dokumenty dyplomatyczne, przede wszystkim niemieckie i austriackie, w znacznej części drukowane, lecz uzupełnione ineditami austriackimi (z Wiednia) i niemieckimi (mikrofilmy w Londynie). Słabiej wykorzystana została dokumentacja rosyjska, znana autorowi za pośrednictwem fragmentarycznych wydawnictw niemieckich, angielskich i rosyjskich. Dokumenty dyplomatyczne francuskie, brytyjskie i włoskie miały dla tego tematu znaczenie drugoplanowe. Dochodzą do tego liczne wspomnienia i dzienniki mężów stanu.

Autor raczej skąpo cytuje opracowania: tylko jeśli natrafia w nich na nieznaną skądinąd dokument, albo jeśli „załatwiają” one jakiś problem marginalny. W sumie zacytowano w trzech tomach około dziesięciu opracowań niemieckich, kilkanaście anglosaskich, parę rosyjskich i tyleż francuskich, jak

* Henryk Wereszycki, *Koniec sojuszu trzech cesarzy*, Warszawa 1977, PWN, ss. 409.

również kilka polskich. Autor zna oczywiście dużo więcej książek dotyczących jego tematu, ale tą wiedzą się nie popisuje: biorąc przeciętnie, przypada na stronę mniej niż jeden przypis.

We wstępie do tomu I znajdujemy stwierdzenie: „Żadnych nowych zasadniczych faktów z historii dyplomacji tego okresu znaleźć nie można”. Są oczywiście w tym dziele nowe, tj. dotąd nieznanne fakty, ale zgodnie z powyższym stwierdzeniem nie są to fakty zasadniczego znaczenia. Nowe są natomiast oświetlenia.

Naprzód więc oświetlenia ze stanowiska polskiego. Od dawna wiemy, że także po upadku powstania styczniowego Polacy różnych politycznych obozów czynni byli na gruncie międzynarodowym do 1871 r., a jeśli uwzględnąć także poczynania epigońskie, to nawet do 1877 r. Potem dopiero następuje 10 lat pauzy, aż do inicjatywy Jeża-Miłkowskiego, która też zwróci na siebie uwagę po dalszych kilku latach. Otóż Wereszycki ukazał w swej książce, że nawet i wtedy, kiedy Polacy pozostawali z konieczności bierni w stosunkach międzynarodowych — nawet i wtedy sprawa polska liczyła się w polityce zaborców. Właśnie ich sojusz eliminował sprawę polską, stabilizując zarazem hegemonię Niemiec. Ale ten sojusz nie był ideałem dla żadnego z trzech partnerów. Rosji przeszkadzał on w ekspansji na Bałkany. Niemcy krępował w próbach zapobieżenia rewanżowi francuskiemu. Najmniej popularny był, jak wiadomo, w Wiedniu i Peszcie. Jednym z czynników, który utrzymywał ów sojusz przy życiu, była właśnie świadomość, że każdy konflikt między zaborcami może znowu ożywić niebezpieczną sprawę polską. I jeśli Bismarck po 1878 r. mógł zacząć słynne swoje eksperymenty z „udoskonalaniem” sojuszu, jeśli wtedy szedł na ryzyko, to w przekonaniu że sprawa polska definitywnie skończyła się. Sojusz, jak wiadomo, załamał się nie z powodu sprawy polskiej, ale właśnie załamanie się to otworzyło przed sprawą polską nowe szanse.

Inna cecha charakterystyczna rozważań Wereszyckiego nad dziejami dyplomatycznymi tamtych lat, to wydłużanie perspektyw oceny. Nawiązuje tu do dawnej tradycji: w Niemczech zwłaszcza istniała skłonność do oceniania polityki Bismarcka z punktu widzenia bieżącej sytuacji Niemiec. Dlatego właśnie inaczej wartościowano historię stosunków dyplomatycznych lat 1872—87 z perspektywy 1910 r., inaczej około 1930 r., inaczej po II wojnie światowej. Rozpowszechnił się dzisiaj pewien typ badaczy — behawiorystów: liczy się dla nich w przeszłości to tylko, co dany mąż stanu mógł w danej chwili wiedzieć, rozumieć i chcieć. Wereszycki nie należy do tej szkoły, nie boi się aktualizowania, chętnie wskazuje na dalsze, nieoczekiwane konsekwencje decyzji, zdawałoby się, oczywistych. Przykład klasyczny: aneksja Alzacji i Lotaryngii w 1871 r., jako jedna z przyczyn niekorzystnej dla Niemiec konfiguracji międzynarodowej w 1914 r. Często nasuwający się wniosek autora: że im bardziej pomysłowy, rzutki, ryzykujący, przedsiębiorczy (w oczach współczesnych: genialny) był dany mąż stanu, tym częściej, na długą metę, popełniał pomyłki. W skali wieloletniej okazywało się, że monarchowie i ministrowie ostrożni i przeciętni niekiedy rozumowali trafniej, aniżeli ówczesni wielcy ludzie, z Bismarckiem na czele. Pod koniec tomu II czytamy: „W konkluzji można dojść do przekonania, że wpływ na dzieje Europy nawet najwybitniejszych mężów stanu jest znacznie bardziej ograniczony, niż to mogło się wydawać współczesnym i potomnym”.

Warto było się dowiedzieć i tego. Sam autor oczywiście wie najlepiej, jak niebezpieczne bywa opieranie się w dyplomatycznej praktyce na analogiach z przeszłości. Historia opowiedziana przez Wereszyckiego uczy nas m.in. że nie ma w stosunkach międzynarodowych układów niezmiennych. Ale uczy i tego, że podobne układy nigdy nie powtarzają się w sposób identyczny.

ADAM GALOS
(Wrocław)

Jest to trzecia i ostatnia część dzieła, z którego dotąd ukazały się: *Sojusz trzech cesarzy*, Geneva (1965) i *Walka o pokój europejski 1872—1878* (1971). Całość liczy 19 rozdziałów i 1232 strony. Zakończenie tak poważnego dzieła skłania do zastanowienia się nad całością, ale zarazem i objętością, i bogactwo zawartego w nim materiału zmusza do zwrócenia uwagi tylko na niektóre, najważniejsze cechy trylogii. Poprzednie tomy znalazły słabsze odbicie w czasopiśmie naukowych, niżby na to zasługiwały¹: milczenie to, jak przypuszczam, wynika bardziej ze szczupłości grona osób, które zajmują się dziejami dyplomacji drugiej połowy XIX w., niż ze znaczenia omawianej pracy.

Poza źródłami drukowanymi podstawę przygotowania pracy stanowią w największym stopniu akty z dwóch archiwów, wiedeńskiego i Auswärtiges Amtu. Nie mówiąc o dokumentach rosyjskich, nie udało się Autorowi dotrzeć np. do archiwum Bismarcka². I tak jednak ilość zgromadzonego materiału jest imponująca.

Na temat historii dyplomacji XIX w. napisano całe biblioteki, a o polityce zagranicznej Niemiec więcej niż o innych państwach. Część tych prac powstała jeszcze za czasów istnienia Rzeszy cesarskiej, najwięcej w okresie międzywojennym, po 1945 r. ten nurt historiografii wyraźnie osłabł. W jakiejś mierze można było uznać, że tematyka się wyczerpała, choć jednocześnie udostępnienie archiwów spowodowało, że poważna część wcześniejszych opracowań straciła na wartości. Rychło okazało się, czego spodziewano się już wcześniej, że wielotomowe wydawnictwa źródła, publikowane w okresie międzywojennym, sporządzone były z punktu widzenia słynnej sprawy odpowiedzialności za wojnę, a więc obciążone są piętnem tendencyjności. Ważnym powodem ograniczenia badań nad dziejami stosunków międzynarodowych było przechylenie się punktu ciężkości ku sprawom wewnętrznym. Dawny prymat polityki zagranicznej zrodził się głównie w Niemczech w dobie, w której, jak przekonana była opinia niemiecka, na tej drodze rozstrzygały się losy narodu. W następnym pokoleniu prymat objęła polityka wewnętrzna.

Tymczasem w tym ogromnym dorobku historiografii światowej, w dziejach dyplomacji ery Bismarcka, pozostały luki. Istnieją więc liczne syntezy obejmujące dłuższe okresy czasu, monografiści wybierali chętniej czy to pojedyncze wypadki, jak kongres berliński, czy stosunki między dwoma krajami, czy wreszcie biografie; najslabiej opracowane zostały dzieje układów międzynarodowych. I tak też jest z sojuszem trzech cesarzy, a praca Wereszyckiego ukazała, że na tej drodze dojść można do ciekawych wniosków.

Niemniej ta pierwsza strona pracy, jej znaczenie dla dziejów stosunków międzynarodowych, dotyczy zagadnień, w których zasadniczy zrąb faktów jest znany. Można wydobyć, i tak jest w książce, wiele jeszcze nowych dokumentów, takich czy innych wypowiedzi (niekiedy powstaje kłopot z ich nadmiarem, a bywają sprzeczne między sobą), zasadniczego stanu rzeczy to nie zmienia. Pod tym więc względem ważniejsze stają się oceny niż nowe dokumenty.

W ogólnej ocenie sojuszu trzech cesarzy nie brak stwierdzeń, że był on czynnikiem pokoju, ale pojawia się też określenie go jako najdoskonalszego

¹ Z t. I rec. S. Kieniewiczza, „Kwart. Hist.” 1966, nr 4, s. 998—1000; z t. II-mojo „Kwart. Hist.” 1972, nr 3, s. 744—9; z t. III jak dotąd, tylko S. Kieniewiczza, „Tygodnik Powszechny” z 15 V 1977.

² O jego zawartości może świadczyć wydawnictwo W. Bussmanna, *Staatssekretär Graf Herbert von Bismarck. Aus seiner politischen Privatkorrespondenz*, Göttingen 1964.

instrumentu hegemonii Niemiec (III, 371). Zaletą pracy jest operowanie stosunkowo długim okresem blisko 20 lat. Nowego waloru nabrał przełom w latach 1878—79, choć nieraz już o nim pisano. W jakiejś mierze dyplomacja lat siedemdziesiątych, prostsza, ale przecie skuteczniejsza, przeciwstawiona została następnemu dziesięcioleciu, gdy uformowany został skomplikowany system sojuszów, splot porozumień i umów. Dla wielu historyków był on powodem chwaleń Bismarcka, który przy pomocy tych porozumień potrafił sięgnąć do niemal wszystkich krańców Europy, żonglować 5 kulami, od czego odżegnał się jego następca. Ale przypomnieć także przyjdzie, że w następnym trzydziestolecu od 1879 r. pokój stawał się coraz bardziej zbrojny. Z jednej strony poza drugorzędnymi starciami wojennym, 1885 i 1897 r., Europa pozostawała w głębokim spokoju, z drugiej — z nieznanym dotąd nasileniem zaczęły się przygotowania zbrojne, a sztaby wojskowe niemal co roku spodziewały się wojny, „gdy tylko śniegi stopnieją na górach Bałkanu”³. Na podstawie dziejów sojuszu trzech cesarzy doskonale ukazana została w pracy droga, którą prowadziła do tego właśnie okresu. Widać też dyplomację „żelaznego kanclerza”, który walnie przyczynił się do podobnego stanu rzeczy, nawet dążąc do pokoju, ale do *pax germanica*.

Krytyka dyplomacji Bismarcka końcowych lat jego rządów rodziła się już współcześnie (jednym z jej pierwszych przedstawicieli był słynny Holstein, szara eminencja *Auswärtiges Amtu* w ciągu kilkunastu lat po 1890 r.), ale nigdy nie była tak wnikliwa i wszechstronna.

Drugie zagadnienie, na które należy zwrócić uwagę, to osadzenie rozważań w szerokim kontekście dyplomacji całej drugiej połowy XIX w. Choć, jak wspomniano wyżej, sama praca obejmuje 20 lat, gdy tempo przemian dyplomatycznych biegło żwawo, sojusz trzech cesarzy osadzony jest w znacznie dłuższym okresie. Ramy jego tworzą lata 1848 i 1914. Nad początkowym okresem tworzenia i istnienia sojuszu zaciążyły poglądy i tendencje, wyrosłe już w połowie XIX w. Choć sytuacja w 20 lat później była inna, dyplomacja mocarstw kierowali ludzie, którzy wyrosli właśnie w tamtym okresie i na których poglądach tamte wypadki pozostawiły niezatarte piętno. Uwzględnienie tego elementu w pracy wydaje się interesujące.

Bardziej zrozumiałe i częściej spotykane w różnych opracowaniach jest sięganie do 1914 r. I wojna światowa stanowiła jakby sprawdzian skuteczności dyplomacji XIX-wiecznej. Wielu badaczom natrętnie nasuwało się pytanie, co w pociągnięciach o 30 czy 40 lat wcześniejszych przyczyniło się do jej wybuchu. W sposób bardzo wyraźny Autor dostrzega jej genezę nie tyle w sojuszu trzech cesarzy, ile w jego kryzysie i w sojuszu niemiecko-austriackim z 1879 r. Jak pisze, „ten pierwszy trwały sojusz [...] doprowadził do zawarcia kontrsojuszu, tj. aliansu francusko-rosyjskiego, a istnienie tych dwóch ugrupowań wywołało w konsekwencji wojnę światową” (III, 76 n.).

Skoro mowa jednak o tych szerszych ramach pracy nasuwa się pewna sprawa dyskusyjna. Genezie sojuszu poświęcono, jak wiadomo, cały tom. Natomiast układ kończy się, według Autora, wcześniej: w 1884 r. nazywa go martwą literą, w 1886 r. pisze o martwym sojuszu (III, s. 278 i 341). Nie mówiąc o tym, że aż do 1914 r. pojawiały się od czasu do czasu jakby westchnienia tęsknoty za czasami jego istnienia⁴, w latach 1887—90 Bismarck nieraz nawiązywał do sojuszu. W piśmie do Wilhelma II z 28 VII 1887 stwierdzał: „wpływ na politykę rosyjską, który może nam zapewnić układ niemiecko-rosyjski, Wasza Cesarska Mość z pewnością zechce w ten sposób wyzyskać, jakby nadal istniał sojusz z Rosją

³ A. J. P. Taylor, *The Struggle for Mastery in Europe 1848—1918*, Oksford 1954, s. 256.

⁴ K. H. Jarausch, *The Enigmatic Chancellor*, New Haven and London 1973, s. 164.

i Austrią. Oba układy [tzn. sojusz niemiecko-austriacki i traktat reasekuracyjny] [...] tworzą rodzaj środka zastępczego w zamian za sojusz trzech cesarzy⁵, choć w formie jest to niepełne, w rzeczywistości może być tak samo skuteczne⁶. I w tym, i w innych dokumentach przejawiał się wyraźny żal Bismarcka za sojuszem trzech cesarzy. Uważał on sojusz za szczególnie ważny czynnik swojego systemu i chyba do końca dzierżenia władzy ten jakby wzór oddziaływał na jego poczynania. Pozostaje do rozważania zagadnienie — pośmiertne oddziaływanie sojuszu trzech cesarzy.

Wśród czynników, które wpływały na ewolucję stosunków międzynarodowych wymienione są zjawiska obiektywne w postaci np. stosunków gospodarczych⁶. Nie bez znaczenia pozostają indywidualności polityków⁷, a z tym łączy się sprawa wpływu ich poglądów na realne poczynania. Czynniki subiektywne nabierały niekiedy znaczenia obiektywnego. Odzywała się przeszłość, przykładem mogą być obawy Bismarcka przed koalicją kaunitzowską, przeważnie wyдуманą⁸. Rezultatem są niekiedy zaskakujące a ciekawe stwierdzenia, że np. w 1879 r. napięcie między Berlinem a Petersburgiem, określane jako ós sytuacja w Europie, wynikało nie z realnego konfliktu, a z pewnego rodzaju nieporozumienia (III, 53). To obiektywizowanie się czynników subiektywnych wyrażone choćby stwierdzeniem, że koszar koalicji był jednym z czynników, które niebezpieczeństwo czynił rzeczywistością (I, 76), uważam za szczególnie charakterystyczne dla pracy.

Za sprawę dyskusyjną uważam pominięcie niektórych zagadnień. Brak np. odpowiedzi na pytanie, jaki był wpływ zmian w polityce celnej na stosunki między trzema mocarstwami⁹. Wiele jest w pracy o ekspansji gospodarczej Niemiec na teren monarchii dualistycznej, ale ekspansja szła także w kierunku Rosji. Cały kryzys lat 1885—87 znajdował swoje odbicie, a w jakimś stopniu także wywodził się z sytuacji wewnętrznej w Niemczech, w tym ze stosunków między konserwatystami a narodowymi liberałami. Stąd i zaostrenie polityki antypolskiej związane było również z wewnętrznym układem sił, gdy Autor pisze: „z pobudek związanych z polityką międzynarodową wzmagano prześladowania polskości zarówno w zaborze pruskim, jak i rosyjskim” (III, 8). Z tego zakresu chciałbym zwrócić baczniejszą uwagę na jedno zagadnienie. W latach 1881—87 Bismarck stał w obliczu opozycyjnego Reichstagu. Mimo znanego faktu odsunięcia parlamentu od spraw dyplomacji, nie było to bez znaczenia dla poczyznań rządu. Tak było np. z kwestią polityki kolonialnej. Dawniej przytaczano

⁵ *Grosse Politik*, t. V, Berlin 1927, s. 267. Bismarck w tym czasie był całkowicie przekonany o trwałości obu porozumień (por. ib. s. 265 n.). Wszystkie cytowane dokumenty znane są w literaturze, zna je na pewno i Autor. Chodzi tu tylko o zwrócenie uwagi na pewne dyskusyjne zagadnienia. Wyjątkiem jest wspomniany niżej protokół z posiedzenia Rady Koronnej z 23 III 1888, źródło o innym charakterze niż akty dyplomatyczne.

⁶ Można by się oczywiście spierać o takie czy inne stwierdzenia, np. czy zwłaszcza w latach osiemdziesiątych ciągle tak wielką rolę odgrywała polityka budowania kolei na południowym wschodzie, chyba większe znaczenie, niżby to wynikało ze sposobu ujęcia, odgrywała polityka przemysłowa.

⁷ Warto zwrócić uwagę na sposób ujęcia stosunków Bismarcka z Andrassym czy z Gorczakowem, choć pisano o tym już wielokrotnie.

⁸ Dodać można, że jeszcze na posiedzeniu Rady Koronnej 23 III 1888 Bismarck mówił o „łatwej możliwości powstania koalicji Rosji, Francji i Austrii” (*Bismarck und die preussisch-deutsche Politik*, wyd. M. Steiner, München 1970, s. 251).

⁹ Wypowiedzi w tej sprawie jest sporo, por. np. pismo Bismarcka do sekretarza skarbu Burcharda z 14 X 1882, czy pismo podsekretarza Auswärtiges Amtu Berchema do sekretarza spraw wewn. Boettichera z 25 VIII 1886 (Steiner, s. 185 i 212).

chętnie powiedzenie kanclerza, porównujące kolonie do futra sobolowego polskiego szlachcica, który nie miał pod nim koszuli. Krańcowo przeciwne stanowisko zajął kilka lat temu Wehler. Może jednak ważniejsze będzie stanowisko Bismarcka z 1885 r., gdy pisał: „sprawa kolonii już choćby ze względu na politykę wewnętrzną jest dla nas sprawą życiową. [...] Opinia publiczna w Niemczech kładzie tak wielki nacisk na politykę kolonialną, że stanowisko wewnętrzne rządu w znacznej mierze zależy od jej powodzenia”¹⁰. Innym przykładem wpływu czynników wewnętrznych na poczynania dyplomatyczne może być nacisk na politykę w końcu lat osiemdziesiątych ze strony naczelnych kół wojskowych¹¹.

Jednym z ważnych problemów sojuszu trzech cesarzy jest ocena polityki Bismarcka. O „żelaznym kanclerzu” napisano tyle, że po Napoleonie I jest on najczęściej omawianą postacią XIX w. Kiedyś dominowała chwała jego poczynañ, a w największej mierze peany na temat jego dyplomacji. Już dawno przyszedł jednak także czas na krytykę czy wręcz potępienie, albo ze względu na cele, które chciał osiągnąć, albo ze względu na uzyskiwane rezultaty. W omawianej książce uderza jednak co innego. Autor nie umniejsza talentów dyplomatycznych kanclerza Rzeszy, stawia go wyraźnie wyżej niż rywali i partnerów w rozgrywkach politycznych. Nawet gdy talenty jego uległy z biegiem lat obniżeniu, to niewątpliwie miał do czynienia z dyplomatami niższego rzędu niż w początkach rządów.

Niemniej widoczna jest w obrazie Bismarcka ewolucja. Od 1871 r. zaczynał jako zwolennik polityki pokojowej, wychodząc z założenia, że konieczna jest ona dla „saturowanych” Niemiec, ale ewentualność wojny szybko zaczął traktować jako pewien element gry politycznej. Niezwykłe zręcznie umiał wyzyskiwać nawyki myślowe rywali (tak było np. w 1868 r. w stosunku do Rosji, gdy chodziło o podróż ks. Napoleona, I 96 n.), później sam zaczął ulegać. W tomie I Autor ukazał, jak Bismarck umiał czekać na dogodną chwilę, w końcowym okresie zastąpiła to gorączkowa działalność. Droga wiodła od trzeźwości do widzenia sytuacji przez pryzmat własnych pragnień — wiele na to przykładów można znaleźć w pracy, z końcowego okresu kanclerstwa podać można znacznie więcej¹².

Na dwie sprawy chciałbym zwrócić baczniejszą uwagę. Pierwszą jest przywiązywanie znaczenia do elastyczności w polityce i do zachowania swobody decyzji. W 1868 r. „polityka jego nie kieruje się jakimiś sztywnymi zasadami, ale gotowa jest w każdej chwili podejmować najbardziej nieoczekiwane kombinacje” (I 65). Jest wówczas zwolennikiem dyplomatycznego porozumienia z Rosją, ale nie sojuszu, aby nie wiązać sobie rąk (I 98). Gdy zaś doszło do zawarcia sojuszu trzech cesarzy, stara się utrzymać sytuację, w której miałyby z każdym z dwóch kontrahentów bliższe stosunki, niż oni między sobą (I 221). Przełom, według Autora, nastąpił około 1879 r. i jest to jedna z zasadniczych tez pracy. Choć późniejsze konfiguracje były zmienne, przybierały z reguły postać sojuszków. Istnieje zaś w historiografii pogląd, że zamiana porozumień na sojusze stanowiła

¹⁰ Pismo do posła w Londynie hr. Münsterera z 25 I 1885, *Grosse Politik*, t. IV, Berlin 1927, s. 96. Niezależnie od tego, jakie znaczenie Bismarck przywiązywał do kolonii, stanowiły one w tym czasie już wyraźny element w jego dyplomacji (por. np. ib. s. 93—5).

¹¹ List Bismarcka do ministra wojny Bronsarta von Schellenberga z 30 XII 1887, Steiner, s. 248.

¹² We wspomnianym liście z 30 XII 1887 Bismarck przewidywał wojnę z Rosją w ciągu trzech lat, w liście do posła w Londynie, hr. von Hatzfeldta, z 8 VIII 1887 formułował swoje stanowisko w zupełnie innym tonie i był całkowicie przekonany, że sojusz rosyjsko-francuski, skierowany przeciw Rzeszy, znajduje się poza sferą możliwości (ausserhalb der Berechnung), *Grosse Politik*, t. IV, Berlin 1927, s. 342.

jeden z głównych powodów przygotowywania wojny¹³. Dodać warto, że zmiana stosunków wywarła wpływ na samego Bismarcka. Z punktu widzenia prowadzonej polityki przeinaczać zaczął przeszłość. Na posiedzeniu Rady Koronnej 23 III 1888, mówiąc o założeniach polityki od 1871 r., podkreślał, że podstawą było zbliżenie do jednego tylko wielkiego mocarstwa, tzn. Austrii, a Rosję traktował tylko przez pryzmat stosunku do monarchii Habsburgów i to dla zabezpieczenia tej ostatniej¹⁴.

Drugie zagadnienie, które nasuwa się przy lekturze dzieła, to kwestia granic możliwości polityka, skądinąd tak potężnego, jak Bismarck. Im dłużej trwały rządy kanclerza, tym krótszy był zakres jego przewidywań; sukcesy stawały się krótkotrwałe, a na dalszą metę rodziły niebezpieczeństwa czy wręcz porażki. Co dziwniejsze jednak, Bismarck to dostrzegał. Oddaje to znakomicie fragment jego wypowiedzi: „Uprawiać politykę pod kątem widzenia zbyt dalekiej przyszłości jest nonsensem (Blödsinn)” (III 176).

W niektórych wypadkach można stwierdzić, że kanclerz umiał wyciągać wnioski z własnych pociągnięć w sposób daleko idący. I tak w pracy Autor podkreślił, że choć Bismarck rozumiał trudności, jakie stoją przed zwycięzcą po pokonaniu przeciwnika, nie uniknął zasadniczego błędu dyktując Francji upokarzający pokój w 1871 r. A oto w liście do Schweinitza z 25 II 1887 pisze: „Gdybyśmy zostali zaatakowani przez Francję i zwyciężylibyśmy, nie uwierzylibyśmy, że można zniszczyć 40-milionowy naród europejski o zdolnościach i wyrobieniu Francuzów [...] Nie podjęlibyśmy daremnej próby zniszczenia Francji jako mocarstwa”, a dalej zalecał potraktowanie wroga jak Austrii w 1866 r.¹⁵. Trudno o wyraźniejszą samokrytykę.

Ani jednak zdolność do przewidywania, ani do krytyki własnych pomyłek nie mogła uchronić Bismarcka przed zasadniczymi błędami. Warto przytoczyć uwagę Autora: „Mimo iż pewne niebezpieczne ewentualności można przewidzieć, ale wydaje się, że nie można ich uniknąć; działa tu jakaś logika faktów, która jest silniejsza od ludzkiego rozeznania i nawet świadomego działania” (III 192). Dzieło Wereszyckiego nasuwa więc ciekawe refleksje o granicach poruszania się przywódców politycznych, a także pozwala na stwierdzenie, że nieraz ważniejsze niż poszczególne posunięcia są metody prowadzenia polityki.

Drugą stroną dzieła o sojuszu trzech cesarzy są zagadnienia polskie. Autor wyraźnie podkreślił, że pracę napisał jako historyk polski. Pisząc o okresie, w którym sprawa polska mało co się liczyła, nie tai takiego stanu rzeczy. W 1880 r., jak pisze, była pochodną innych spraw (III 187), w 1886 r. argument polski okazywał się coraz mniej skuteczny (III, 321), choć pewne znaczenie miał jeszcze w 1898 r. (III 191). W 1870 r. rozpatrywano możliwość powstania na ziemiach polskich (I 144), nawet w 1881, gdy rozmawiano o sprawie polskiej, znaczyło to, że mówiono o wojnie (III 202). Dodać warto, że późniejsze sprawy polskie służyły nieraz jako niby bierny element porównawczy (np. w 1888 r. stwierdzano, że Bułgaria w rękach rosyjskich nie oznacza żadnego wzmocnienia Petersburga, gdyż stanowi jakby drugą Polskę)¹⁶.

Ważniejsze wydaje się stwierdzenie, jakie wnioski wysnuwa Autor ze sposobu przedstawiania spraw polskich przez dyplomatów. Przyczyn tego Weres-

¹³ Bliżej o tym „Kwart. Hist.” 1972, nr 3, s. 746. Przypomnieć należy zdanie Wereszyckiego o Bismarcku jako o prekursorze zwolenników kontrolowanych napięć międzynarodowych (*Bismarck a Europa*, „Dzieje Najnowsze” II, 1970, s. 22).

¹⁴ Steiner, s. 251.

¹⁵ *Grosse Politik*, t. VI, Berlin 1927, s. 178. Co prawda list ten był odpowiedzią na raport Scheinitza z 21 II 1887, w którym poseł podkreślał, że rosyjscy mężowie stanu wypowiadają się za istnieniem Francji jako mocarstwa.

¹⁶ Steiner, s. 252.

szczyki szuka w potencjalnej sile narodu polskiego oraz w położeniu geograficznym i politycznym (III, 9 n.). Przecenianie czynnika pierwszego przez dyplomatów mogło wynikać w jakiejś mierze z tego, co określiliśmy jako obiektywizowanie się subiektywnych przekonań i poglądów. Ale Autor dodaje także wniosek, „że reprezentujemy jako naród wartości i siły, których nikt lekceważyć nie powinien, i przede wszystkim sami powinniśmy jasno zdać sobie z tego sprawę” (III, 10 n.).

W odróżnieniu od dziejów dyplomacji, w tych fragmentach, w których mowa jest o sprawach polskich, wiele jest nowych ustaleń. Widać z tego, że sprawy te bardziej niż inne pomijane były w drukowanych wydawnictwach źródłowych i że nie zwracali na nie uwagi autorzy monografii. W pracy o sojuszu trzech cesarzy umieszczone one zostały na szerokim tle, nie brak więc także ciekawych wniosków ogólnych, jak np. o związku między kwestią polską i rozwojem stosunków na Bałkanach (III 392 n.). Według Autora sprawa polska dłużej zachowała swoje znaczenie, niż na ogół dotąd przyjmowano. Niedługo zaś później ponownie „otwarty konflikt między mocarstwami rozbiorowymi uczynił ją w pełni aktualną” (III, 393). Wynika więc z pracy Wereszyckiego, że prace z dziejów dyplomacji mogą mieć niebagatelne znaczenie dla historiografii polskiej i że niejednego można by spodziewać się po zajęciu się przez historyków polskich dziejami stosunków międzynarodowych na przełomie XIX i XX w.

Na tle literatury historycznej, nie tylko polskiej, trzytomowa praca o sojuszu trzech cesarzy stanowi znaczne osiągnięcie. Przyjdzie mi powtórzyć wyrazy żalu, zamieszczone w omówieniu tomu II, że dzieło ukazało się w języku polskim i że zakres jego oddziaływania będzie z natury rzeczy ograniczony. Nie zastąpi tego na pewno korzystanie z obcojęzycznych streszczeń.